

© ARCHIWUM WSCHOŃNIE

Czesław Krzemiński urodzony we wsi Rura. Wieś ta mieści się koło Warszawy w powiecie Grójckim w gminie Konin. Urodziłem się z ojca Filipa i matki Zofi dnia 24 06 1920 roku. Lata dziecięce spędziłem w domu przy rodzicach, kiedy skończyłem 7 lat poszedłem do szkoły w Jeziurce. Moja wieś była duża wysadzona lipami i piaszczysta, niedaleko od wsi był majątek Sichry niejakiego Kulika Ignacego. Tam w tym majątku ojciec pracował jako rządca, bo był z wykształcenia rolnikiem. W 1928 roku majątek rezprzedano, a dziedzic Kulik wyjechał z ojcem żeby kupić inny majątek. W tym czasie ojciec kupił plac na Okęciu i przygotował drzewo na domek, w którym mieliśmy zamieszkać jednak tak się nie stało. W kwietniu 1928 roku ojciec wrócił z Wileńszczyzny, sprzedał plac i zabrał nas na kresy do majątku Werenok powiat ^{wrszacki} bida województwo Noworuckie i tam dalej pracował jako rządca. Miałem wtedy 8 lat więc poszedłem do drugiej klasy szkoły podstawowej w Werenowie. W szkole należałem do zuchów później do harcerstwa byłem przybocznym a później zastępowym w Werenowie. Tam skończyłem 6 klas a do 7 klasy musiałem dojeżdżać do Bieniakołi, w lecie jeździłem rowerem 12 km. a w zimie mieszkalem na stacji u Daszkiewicza w Bieniakołach. Po ukończeniu siódmej klasy rodzice wysłali mnie do gimnazjum do Lidz, tam ukończyłem tylko dwie klasy bo rodzice nie mieli pieniędzy na moją dalszą naukę i musiałem zostać w domu. Majątek był bardzo ładny, miał duże i bardzo czyste podwórze zarośnięte trawą, obok trzy stawy i rzeka, ogólnie majątek miał 640 ha. ziemi ornej, łąki i bardzo dużo lasów. Półtora km. od majątku była stacja kolejowa i miasteczko Werenok. Ja jako 17letni chłopak pomagałem namie w domowych obrządkach, chodziłem do lasu na grzyby i tak powoli mi czas leciał. W 1938 roku chciałem na ochotnika iść do woj-

-ska, ale mnie nie przyjęli. Byłem wychowany patriotycznie i cały czas myślałem o wojsku dlatego też w 1939 roku jako 19 letni chłopak zacząłem się interesować tym co się dzieje na świecie. W tym samym roku majątek Werenow dziedzic rozparcelował a ojciec poszedł pracować do majątku w Urudence, po kilku tygodniach poszedł pracować do majątku w Grodnie u pani dziedziczki Kondratowiczowej i tam pracował do czerwca 1939 roku, w czerwcu też przeprowadziliśmy się do Werenowa na kwatere do Żydka, kapłana, na ulice Sadową. Później ojciec pracował na gospodarstwie u senatora Malskiego. Wojna zastała nas w naszym nowym mieszkaniu w Werenowie na ulicy Kolejowej. Senator postarał się o przyjęcie mnie od 2-go września do szkoły kadetów w Koninie, ale niestety 1-go września wybuchła wojna. Rwałem się do wojska ale po kilku dniach nasze wojsko zaczęło wycofywać się na Litwę. Zaczeliśmy przygotowywać się do wkroczenia Niemców, a tym czasem 18 września 1939 roku w naszym miasteczku pojawiły się wojska z czerwoną gwiazdą i tak zamiast Niemców mieliśmy Sowieców. Zaraz Sowieci zaczęli się rządzić, dzielić ziemie bo właściciele uciekli, ustanowili urzędy NKWD i inne. Ja jako 19 letni chłopak poszedłem do pracy do straży ogniowej razem z kolegą Janem Kwiecień i z Żydkiem z którym chodziłem do szkoły. Straż podlegała pod NKWD i naczelnikiem był NKWudzista. Ja miałem pod sobą ośmiu ludzi i siedziałem przy telefonie. Mieliśmy jeden samochód i dwie motocykle i pracowało się dość spokojnie aż do 1940 roku. Z samego na siódмого lutego 1940 roku NKWD zabrało z całej gminy Werenów, przy 40 stopniowym mrozie, wszystkich leśniczych, policjantów, nauczycieli, wojskowych, osadników, legionistów, wszystkich bogatszych rolników i tych których uważali za wrogów na wywóz. Dawali pół godziny na spakowanie całych rodzin

powsadzali do samochodów i podwozili na stacje do przygotowa-
-nych wagonów, także w przeciągu jednej nocy wywieźli prawie
wszystkich najlepszych Polaków. Ja jako pracownik straży my-
-ślałem, że ani mnie ani mojej rodzinie nic złego się nie przy-
-daży, ale ktoś sypnął do NKWD że niby mam karabin i 35 nabo-
i tym sposobem znaleźliśmy się na liście do wywózki. Były dwie
branki, ale jakoś o nas zapomnieli, zabrali tylko mojego kole-
-ge ze straży. Ja dalej pracowałem w straży i wszystko było
spokojnie aż do czerwca 1941 roku. Będąc na służbie nocnej z
21 na 22 czerwca 1941 roku, siedząc nad ranem przy telefonie
usłyszałem trzy grzmoty, gdy wyszedłem zobaczyć co się dzie-
-je ująłem na tle nieba samploty ze ^wśwastyką. Gdy wróciłem
do budynku odebrałem telefoniczną wiadomość, że MTS /maszynowy
park/ w Werenowie pali się, Nacisnąłem syrene na alarm i szy-
-bko pojechaliśmy gasić pożar. Po skończonej akcji naczelnik
stacji zezwolił pójść do domu przebrać mokre rzeczy. Kiedy wró-
-ciłem do budynku straży otrzymaliśmy rozkaz aby nie opuszczać
stanowiska pracy ze względu na ciągłe bombardowania i zagroże-
-nie pożarowe. O godzinie wpółdo czwartej usłyszałem strzały
wyszedłem przed budynek i zobaczyłem na ulicy niemiecki czołg
i motocykle z których strzelali niemieccy żołnierze. Jak to
zobaczyliśmy to wszyscy nawet naczelnik i politruk uciekliśmy
do domów. Po paru godzinach wyszedłem z domu i ulicą sadową
szedłem do rynku, po drodze spotkałem szewca Romberga i razem
poszliśmy do rynku. Tymczasem Niemcy zbombardowali pociąg któ-
-rym uciekała cała sowiecka śmietanka z Wilna, pociąg był za-
-pakowany po brzegi maszynami do szycia, rowerami i innym sp-
-rzętem domowym. Spaliły się trzy wagony z innych ludzie pou-
-ciekali, a w nocy wieśniacy zabrali wszystko z opuszczonych
wagonów. Niemcy w moim miasteczku zaczęli ustanawiać komendan-

-tury, żandarmerie i inne urzędy i życie toczyło się dalej. Ojciec pracował w majątku Achmantowa, a ja mu pomagałem. W październiku związałem się z ZWZ i obracając się w tym środowisku obserwowałem niemieckie poczynania, zbierałem amunicje ubrania wojskowe, broń, oraz chodziliśmy na ćwiczenia. Komendantem placówki był kapitan Jan Bobin pseudonim Kalina, szefem kompani był starszy sierżant Bronisław Hajdur pseudonim Wyrwa. W 1942 roku zmieniono nazwę ZWZ na Armie Krajową. W sierpniu 1943 roku na polecenie komendanta placówki Werenka Jana Bobina i szefa kompani Bronisława Hajdura poszedłem do pracy w policji niemieckiej. Otrzymałem zadanie donosić wszystko o wyjazdach Niemców na wsie, wykradać broń i amunicje ze zwałowiska po Sowietach. Pracując tam nie zdawałem sobie sprawy z tego, że komendantem niemieckiej policji był były żołnierz AK porucznik Stanisław Marchimowicz. W grudniu 1943 roku zostałem aresztowany przez Niemców i wywieziony do Lili 5 stycznia 1944 roku został aresztowany przez gestapo komendant policji niemieckiej Marchimowicz, oraz kilku innych pracowników. Po paru dniach siedzenia w Lili oddziały odbiły komendanta a nas zostawiły, ale po miesiącu Niemcy nas sami wypuścili to znaczy mnie, Kazika Leszkowicza, Janka Łorowskiego i Białorusina Zienkiewicza. Na drugi dzień po wyjściu z więzienia byłem już w oddziale, w pierwszej kompani porucznika Gorlinia. Tam zostałem wyróżniony za moją działalność podczas pracy w policji niemieckiej, dostarczyłem wtedy na ręce starszego sierżanta Wyrwy 7 karabinów ręcznych, 1 talerzowy, 48 granatów oraz kilkaset tysięcy amunicji do karabinów i wiadomość o wyjeździe ekspedycji niemieckiej na wieś Bolsie. Po tygodniu zostałem wysłany do drugiej kompani na podchorążówkę. Mój oddział brał udział w walkach i akcjach w Worodnie, Ulewa-

-szach, w Goncieniszkach. 18 grudnia 1943 roku w Podwaryszkach i w Bieniakoniach aż pod Wilno. Nasza podchorążówka atakowała Wilno od Nowej Wilejki przez dworzec na katedre i cmentarz Narozie. Wilno prawie zajeliśmy, ale trudno było nam je utrzymać i 7 lipca o godzinie 11 zaczęliśmy się wycofywać pod zbórny punkt pod Wilnem, nie pamiętam nazwy tej miejscowości. Tam doczekaliśmy się Sowietów, którzy po paru dniach wezwali naszych dowódców na zebranie i tam wszystkich aresztowali. My otrzymaliśmy rozkaz aby wszystkie oddziały wycofały się na puszcę Rudnicką. Gdy na trasie Lida Wilno oddziały przechodziły przez szosę nadjechały sowieckie czołgi i działa cztery lufowe, czołówka oddziałów w której i ja byłem zdażyła uciec do lasu i tylko słyszeliśmy jak za nami lecą bomby, natomiast pozostałą część Sowietci rozbili i zawieźli do obozu pod Wilnem, a stamtąd do Rosji na katorge. Z tych co dotarli do Puszczycy część złożyła broń i wróciła do domów, a pozostałe około trzy tysiące ludzi podzielono na mniejsze grupy i posłano do swych regionów. Ja poszedłem do swojego rejonu do Brześcia. 2 września 1944 roku mieliśmy pożegnać się z rodzinami i przejść przez granice do Polski, jednakże nie było mi to pisane, bo kiedy byłem u plutonowego Tunisa pod wsią Łazaryszki złapali nas Sowietci. Nic nie znaleźli w jego domu, ale że ja miałem na sobie płaszcz wojskowy, mundur, rogatywkę, buty oficerki i parabelum to nas obu zabrali do NKWD do Werenowa. Tam mieszkała moja matka od której dowiedziałem się, że ojca aresztowali i wywieźli nie wiadomo dokąd. W Werenowie byłem jedną noc i rano przewieźli nas do Lili, tam bez żadnego śledztwa siedziałem 4 miesiące, potem też 4 miesiące w Baranowicach, a potem 7 miesięcy w Grodnie. W Grodnie zaczęły się śledztwa, tam wypytywali o wszystko i o wszystkich. Jak mówiło się za

mało to stosowali różne metody, np. śledczy mówi Iwan rastriejaj etawo gada, Iwan kopniakami w tyłek pcha przed sobą, wreszcie krzyczy stój i wtedy wpadam do takiej piwnicy z matową żarówką, białymi ścianami zapryskanymi krwią i trupem na środku /był to oczywiście manekin/ i wtedy śledczy mówi Iwan nie strielaj on wsie skaży i znowu brali na śledztwo. Na jednym ze śledztw śledczy zapytał mnie: ty znajesz szto Warszawa była nasza, a ja mu odpowiadam grażdananin śledczy wy charaszo znajestie szto Kijów toże był nasz, po tym myślałem, że mnie zabije, a on tylko powiedział, że dobrze znam historie. Na śledztwie i tak pisali co chcieli i kazali potem to podpisać. Ja nie umiałem czytać po Rusku także nie wiedziałem czy nie podpisuje wyroku śmierci na siebie. W czasie śledztwa często bili, pochodziło 4 NKW-dzistów i zaczynali swoje, jeden wali z lewej drugi z prawej, trzeci z przodu w brzuch a czwarty z tyłu w kark, a jak człowiek się przewrócił to po nim deptali i kopali go. Wszyscy mówili że jesteśmy bandą Mikołajczyka i każdy dostał niespodziewany wyrok. Ja odpowiadałem za prace w milicji i za prace w AK więc dostałem karę śmierci przez rozstrzelanie. Wsadzili mnie do celi śmiertelnej w której było już czterech ludzi między innymi był tam ruski Sybirak Saszka Ilniakow. Do celi przynieśli mi kartkę i ołówek i kazali pisać o ułaskawienie, ja byłem tak załamany że prosiłem żeby mnie szybko rozstrzelali, ale Sasza napisał za mnie i oddał strażnikowi, tym samym musiałem czekać 57 dni na śmierć. Po 57 dniach po obiedzie wszedł strażnik i wywołał mnie, jak wychodziłem to Sasza powiedział, że jak mnie zamkną w celi nr 2 to na dwoje babka wróżyła. Idąc korytarzem obserwowałem numery i przed dwijką strażnik kazał mi się zatrzymać i wepchnął do środka. Wrócił po chwili i kazał ubrać cywilne ubranie, zaprowadził mnie do

biura, tam siedział wysoki stopniem NKW-dzista, który zaczął czytać mi uniewinnienie: Dieduszka Kamienin zamieniają wam to wyższe mierze nakazania rozciął na 20 lat ciężkich katorż-
-nych robot w oddalonych krajach Sowieckiego Sojuza. Ja mu na to że lepiej by rozstrzelali, a on niczego tam łudziej budiet Przenieśli mnie do większej celi w której spotkałem swoich zna-
-jomych, którzy mieli wyroki po 10, 15, 20 i 25 lat. Ci którzy dostali 10 lat to i tak siedzieli dłużej bo jak odsiedziało 10 lat to zbierało się trzech sędziów z których jeden mówił, że jeszcze nie dojrzał do wyjścia i dostaje następnych 5 lat. Ja natomiast byłem sądzony wojennym trybunałem białoruskiej repu-
-bliki z paragrafu 63 jako wróg narodu. Po 7 miesiącach prze-
-wieźli do Orszy gdzie byłem 4 miesiące następnie przewieźli mnie do Leningradu skąd po jednym dniu wywieźli do Wołogdy, ale że mieliśmy za duże wyroki to nie chcieli trzymać nas tak blisko granicy polskiej i wrócili z powrotem do Leningradu. Po 4 miesiącach pobytu w Leningradzie 27 kwietnia 46 roku po-
-wsadzali wszystkich więźniów do takich wagonów jak klatki i przez dwa tygodnie wieźli do Workuty. W czasie podróży pilno-
-wali nas ludzie z NKWD i na każdej większej stacji obstuki-
-wali wagony a później nas liczyli często przy tym bijąc wię-
-źniów młotkiem. 12 maja pociąg zatrzymał się w Workucie w szczerym polu także jak wyskakiwaliśmy z wagonów to po pas w śnieg, później zaprowadzili nas do biura gdzie podzielili nas według lat kary. Ja trafiłem do obozu karnego na cegielnię.

Tam nas przyjął naczelnik obozu i powiedział że nas nauczą do-
-brze pracować. W obozie obstąpili nas tak zwani Urki i jak ktoś miał coś lepszego na sobie to kazali ściągać i dawali go-
-rsze. Na cegielni nosiliśmy po 15 cegieł na takich kozach i pracowaliśmy po 12 godzin. Jak ktoś wyrabiał więcej niż 120 %

normy to dostawał 900 gram chleba 1 litr bałandy to taka zu-
-pa z kapusty i 250 gram kaszy żytniej. Po przepracowaniu kil-
-ku miesięcy zachorowałem na żółtaczkę i trafiłem do szpitala
tam poznałem głównego lekarza obozu - Polaka pana Jasińskiego
z Radomia i od tej pory wiodło mi się trochę lepiej. Zapozna-
-łem kucharza pana Zażydzkiego z Warszawy i takiego pana z Wi-
-lna który pracował w magazynie odzieżowym, teraz miałem czy-
-stą bieliznę i więcej jedzenia. Nie trwało to długo bo które-
-goś dnia przyjechali kupcy z naborem do pracy w kopalni. Po
przejściu komisji trafiłem na 27 kopalnie węgla kamiennego.
Tam pracowałem na pokładzie o 70 cm. grubości i musiałem czoł-
-gać się jak mysz utapłany w błocie potem w tym ubraniu trze-
-ba było spać bo nie było nic na zmianę. Po pewnym czasie zb-
-ntowałem się i nie poszedłem do pracy, za karę przenieśli mnie
na powierzchnię do karnej brygady. Tam dostałem wiadro i mu-
-siałem wylewać wodę z wykopów pod nowy szyb. Woda była zama-
-rznięta więc trzeba było ten lód rozbijać, za chwile przyszedł
brygadzysta i zaczął mnie tym wiadrem bić, w pewnej chwili
lód się załamał i wpadliśmy obaj po pas w to błoto, więc ka-
-zał mi rozpaść ognisko i się wysuszyć, od tej pory zawsze
rozpalałem ognisko. W między czasie odbywały się tam kursy na
ślusarzy i maszynistów elektryków, po nauce zdałem na maszy-
-niste i do końca pracowałem już przy wożeniu węgla do szybu.
Najgożej wspominam rok 1949 chłód, głód, wszy, pluskwy ale ja
obliczyłem sobie że jeśli będę dalej wyrabiał po 120 % normy
to w 1956 roku powinni mnie zwolnić na moje imieniny, bo za do-
-brze przepracowany dzień liczyli 3 dni. Doszły do nas słuchy
że Stalin wydał amnestię dla koniokraków, a dla politycznych
będą komisje rozpatrujące wszystko od nowa. 5 marca 1953 roku
zmarł Stalin jedni płakali inni się śmiali. Wówczas powołali

nową komisje do rozpatrzenia wyroków. Poprosiłem naczelnika o przeczytanie moich protokołów i wówczas dowiedziałem się jakie bzdury na mnie powypisywali zrobili mnie poddanym ruskim i jak się zwolnie to i tak nie puszczą mnie do Polski. Aby zdobyć poddaństwo polskie zacząłem pisać listy do konsula polskiego Motruka a później Lewickiego. Moje listy wynosił ruski pracownik a odpowiedzi przychodziły na obóz. W marcu 1956 dpstałem poddaństwo polskie. Przed śmiercią Stalina w obozie były trzy partie: wory, suki, murzyki i taka organizacja urków Urki ściągali z więźniów wszystkie lepsze rzeczy a dawali gorrsze ubranie. Worami nazywali tych, którzy wogóle nie pracowali, zaś murzyki to ci którzy musieli pracować, a suki to poganiali tych murzyków do pracy, a NKWD przyglądało siętemu. Po śmierci Stalina kiedy wróciliśmy z pracy na wartowni nie było NKWD, zrobiono posiedzenie i zlikwidowano wszystkie partie, pozdejmowano druty wokół obozu także niby była wolność. Dostaliśmy drugie ubranie, na stołówce zawsze był chleb. Na początku sierpnia 1956 roku dowiedziałem się że w Workucie jest komisja rozpatrująca powrót Polaków do Polski, poprosiłem się naczelnika żeby zabrał Polaków na tą komisjeii 10 sierpnia mnie Czajkowskiego Jasia, Lenartowicza i 4 Ruskich. W tym czasie komisja rozpatrywała wyroki dzieci które miały po 10, 12, 15 lat, to trwało cały dzień, po tych dzieciach poszedłem ja. W sąli siedział generalny prokurator ZSRR, obok dwóch oficerów NKGB i 5 sędziów, pytali się mnie kto był głównym dowodzącym naszej bandy, to mu powiedziałem, że to nie była banda tylko AK, a dowódcą był generał Wilk, na to on że myśmy chcieli od-erwać Białoruś i Ukraine od ZSRR i ustanowić granice z 39 r. ja na to, że granice to wy ustanawialiście, a myśmy chcieli tylko wypędzić Faszyste z naszego kraju, to on do mnie a ilu

zabiłeś sowieckich grażdian, a ja że kula nie wybiera jak tra-
-fia to zabija. Po naradzie generalny prokurator ogłosił moją
niewinność i tak 10 sierpnia oswobodziłem się z katorgi, Czaj-
-kowskiego też zwolnili, a Lenartowicza nie bo za dużo zaczął
gadać. W między czasie poszedłem do miasta po wódkę i jak wró-
-ciłem to wypiliśmy po kielichu zostało trochę więc dałem tro-
-chę konwojentowi żeby zaprowadził mnie do punktu repatriacyj-
-nego. Tam zdałem swoje papiery i dałem naczelnikowi w łape
żeby szybciej załatwił mi wyjazd, czekałem cztery i pół miesią-
-ca i tak 16 grudnia 1956 r. dostałem wizę do Polski. Kupiłem
5 butelek wódki i 15 butelek szampana i wróciłem do obozu żeby
pożegnać się ze wszystkimi. 20 grudnia 1956 r. zacząłem swoją
podróż w Orkucie, 24 grudnia byłem już w Moskwie, a 25 w Brze-
-ściu i tego samego dnia byłem w punkcie repatriacyjnym w Te-
-respolu, gdzie dostałem 1000 zł i pociągiem zajechałem 26 gru-
-dnia do Wrocławia na dworzec główny. Tu spotkałem się z całą
rodziną i tak spędziłem święta już w Polsce. W Wrocławiu od
Rady Narodowej dostałem 3500zł i czerwony krzyż, namawiali żeby
brać pożyczkę i zakładać kurzą fermę ale ja zacząłem pracować
przy produkcji makaronu, gdzie dopracowałem się emerytury. W
57 roku ożeniłem się, w 87 zmarła mi żona i teraz jestem ze
swoim synem Romanem. I tak urodziłem się w Rzeczpospolitej i
tutaj zamierzam umrzeć.